Opłata pocztowa uiszczona gotówką.
Nr. 11-12. Kraków, Listopad-Grudzień 1920. Rok IV.

MŁODZIEŻ POLSKA

Adres Redakcyi i Administracyi KRAKÓW, plac Maryacki L. 2. Telefon Nr. 483.

Pismo katolickich Stowarzyszeń młodzieży polskiej zatrudnionej w przemyśle, kupiectwie i rolnictwie.

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC. PRENUMERATA: Roczna 10 M. półroczna 5 M. Egzemplarz pojedyńczy 1 M.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: KS. JÓZEF ŚLIWA.

Hasło młodych.

Jak się orły rwą do lotu,
Gdy poczują moc swych piór,
Nie lękając się ni grzmotu,
Ni targanych wichrem chmur —
Tak my młodzi, pełni wiary
W siłę prawic, w męstwo dusz —
Rozwijamy swe sztandary,
Pragnąc wichrów, pragnąc burz...
Świętym, naszym wielkim celem:
— Być narodu wskrzesicielem —
— Przez nas musi wstać i żyć!
K. Tetmajer.

Pod rozwagę.

Od kilku tygodni prawie co dnia nadchodzą do redakcyi listy od naszych Prenumeratorów i Czytelników z zapytaniem: Co się to stało, że „Młodzież Polska“ w ostatnich miesiącach nie wychodzi tak regularnie, jak dawniej i co będzie z nią w roku przyszłym? Czytając te pisma, czuje się, że wielu tęskni za tą skromną gazetką, która przez cztery ostatnie lata szła co miesiąc do polskich wsi i miasteczek, by budzić młodzież z uśpienia i jasne wskazywać jej drogi, że wielu lęka się, by to pisemko z którem się tak zżyli i tyle dobrego mu zawdzięczają, nie zakończyło swego życia, nie mogąc pokonać tych olbrzymich przeszkód i trudności, z jakiemi wszystkie gazety borykać się dziś muszą. Serdeczna troska, jaka się przebija z tych prostych słów, świadczy wymownie, że druhowie zrozumieli, czem jest dla nich gazetka wyłącznie ich sprawom poświęcona, że poznali, jak wielkie ona przynosi im korzyści.

Czteroletnie bowiem istnienie „Młodzieży Polskiej“ chlubnie zaznaczyło się w ruchu organizacyjnym, jaki w ostatnich latach obudził się wśród młodzieży męskiej. Kiedy w roku 1917 wyszedł pierwszy numer, było to jedyne pismo w Małopolsce, poświęcone sprawom młodzieży wiejskiej i pracującej. Zadanie do spełnienia miało ogromne. Tysiące chłopców żyło po wsiach i miasteczkach, zajętych rozmaitą pracą, ale zaniedbanych, bez nauki i oświaty, pogrążonych w ciemnocie i gnuśności. Wielu z nich umiało wprawdzie czytać, boć przecie chodzili do szkoły, ale bardzo mało było takich, którzyby po opuszczeniu szkoły coś czytali, a tem mniej pisali. Rośli zaniedbani, nie wiedząc częstokroć, jakiego narodu są synami, gdzie ich ojczyzna, jak ją kochać i służyć jej należy. Ten i ów zapytany: „kto ty jesteś?“ — odpowiadał: „ja góral“, albo co gorsza: „ja cesarski“ — i nie wiedzieli biedacy, że taką odpowiedzią sami sobie najsmutniejsze wystawiają świadectwo.

Ale, że w tak smutnym znajdowali się stanie, to po największej części nie było ich winą. Bo skądże to wszystko mieli wiedzieć, skoro ich nikt o tem nie pouczył, nie dał do ręki dobrej książki, nie zachęcił do czytania. Wielu może pragnęło coś czytać i dalej się kształcić, ale nie wiedzieli, jak się do tego zabierać, gdzie tej oświaty szukać. Trzeba było kogoś, ktoby im to ułatwił, pokazał, zachęcił. I ten „k t o ś“ się zjawił w postaci skromnej gazetki, zatytułowanej „Młodzież Polska“ i rozpoczął pracę, o jakiej dotąd prawie nie słyszano. Już w pierwszym artykule, zatytułowanym: „w szeregi“, znalazły się gromkie słowa zachęty do łączenia się w stowarzyszenia, by razem, wspólnemi siłami pracować, by się wyrobić na ludzi dobrych i mądrych. Po pierwszym numerze pojawiły się inne, a wszystkie tak ciepło przemawiały do serc młodzieży, że niejeden z chłopaków własnym oczom wierzyć nie chciał, że to gazeta umyślnie dla młodych pisana. I nie upłynęło pół roku, a chłopcy już rwali się z zapałem do pracy. Niejednemu zamało było czytać, on chciał także coś napisać, by się podzielić z drugimi swojemi wiadomościami i przeżyciami. — Chwytał więc za pióro i pisał sprawozdania z zebrań, przedstawień, obchodów, wycieczek, układał i rozwiązywał zagadki i odsyłał to do redakcyi. Jakaż była jego radość, gdy na drugi miesiąc zobaczył swoją pracę wydrukowaną wraz z jego podpisem. Nie było to napisane tak, jak należało, było tam pełno błędów, zdania się nie kleiły, czasami nawet trudno było przeczytać, bo autor nie umiał dobrze pisać, ale jakoś to tam wygładzili, popoprawiali i dali do druku. Powoli rosła liczba biorących się do pisania, zapał do czytania się wzmagał. Dziś prawie każde stowarzyszenie ma swoją bibliotekę, chłopcy czytają i coraz częściej piszą.

Bardzo wiele z tego, co zyskali, zawdzięczają „Młodzieży Polskiej“. To też nic dziwnego, że widząc, iż ta gazetka nie zjawia się do nich tak regularnie,

jak dawniej, pytają się z troską: co się z nią dzieje, czy będzie dalej wychodzić?

Na pytania te jednak musimy odpowiedzieć, że źle się dzieje. Największą bolączką jest to, że Prenumeratorzy nie nadsyłają prenumeraty. Niewielka ona, bo podczas, gdy inne pisma tejsamej wielkości kosztują: 1 numer 3 marki, za „Młodzież Polską“ na cały rok płaci się 10 marek, a stowarzyszeni 5 marek, czyli, że jeden egzemplarz kosztuje zaledwie 1 markę, a stowarzyszonych 50 fenigów. A przecież i tej drobnostki nie uiszczają. Dziś, przy końcu roku, winni nam są prenumeratorzy przeszło 20.000 marek, a choć wysłaliśmy im upomnienia i czeki, należytości nie możemy się doczekać.

Czy będzie wychodzić w roku przyszłym, nie wiemy. Wobec takich cen, jakie są obecnie, prenumerata roczna musiałaby wynosić 25—30 marek. Prawda, że na dzisiejsze czasy taka kwota to drobnostka, jeśli jednak tego i zaległości nie otrzymamy, trudno nam będzie dalej pismo redagować. **Los więc „Młodzieży Polskiej“ w Waszych rękach, Druhowie, Prenumeratorzy i Czytelnicy.** My ze swej strony jeszcze raz zwracamy się do Was z gorącą prośbą: **Nadsyłajcie zaległą prenumeratę, nie żałujcie grosza na fundusz prasowy „Młodzieży Polskiej“, a przez to wyświadczycie największą przysługę pismu i młodzieży, której jest poświęcone.**

Obwieszczenia Zarządu.

Po dyskusyi można dla odświeżenia umysłów zaśpiewać sobie ze dwie zwrotki jakiejś pieśni. Pieśń, dobrze zastosowana do wykładu, poważna, wesoła czy humorystyczna, orzeźwi wszystkich, tem bardziej, gdy wykład lub dyskusya nie bardzo się udały.

Następuje dalszy punkt obrad: doniesienia albo obwieszczenia Zarządu. Przypominacie sobie, druhowie, żeśmy mówili o posiedzeniach Zarządu. Było tam powiedziane, że Zarząd na swoich posiedzeniach omawia:

1) porządek najbliższego zebrania druhów;

2) załatwia sprawy, dotyczące rozwoju stowarzyszenia. A tych spraw nazbierać się może bardzo dużo. Wymienię niektóre: trzeba zakupić nowe książki, dać je do oprawy, przy wypożyczaniu zauważył bibliotekarz nieporządki, niektórzy książki niszczą, inni zaś je przetrzymują, jeszcze inni wcale nie czytają, wiele książek ginie, stale brak książek ciekawych. Przedstawia to bibliotekarz. Składki wydają się za małe, trzebaby je podnieść, wielu z druhów uiszcza je nieregularnie, kilku bardzo biednych wcale nie może płacić, trudno jest skarbnikowi za każdym chodzić, potrzebuje pomocy, użyczą mu jej zastępowi. Przedstawia te sprawy skarbnik. Gospodarz sali zauważy, że druhowie zabierają pisma, przeznaczone do czytelni, przewracają koziołki, chodzą na głowie, zamiast na nogach, jak ich Pan Bóg stworzył, z drzwi zrobili okna, a oknami, jakby drzwiami wchodzą do sali, palą papierosy na sali, czego zabrania regulamin, wszyscyby chcieli siedzieć przy piecu itp. Sekretarz znówi swoje wywodzi spostrzeżenie, podobnie prezes. Głównie ks. Patron ma wiele do zauważenia. Zbliża się uroczystość św. Stanisława Kostki, Patrona niebieskiego młodzieży, należałoby obmyśleć jakiś wieczorek, wybrać deklamacyę, sztuczkę dramatyczną, rozłożyć umiejętnie pracę na wszystkich, postarać się o kostyumy.

Otóż Zarząd, jak miarkujecie, to wszystko rozważa, notuje i przynosi na zebranie druhów i w punkcie „obwieszczenia“ ogłasza.

ST. SAPIŃSKI.

CHI-CHI, CHA-CHA

czyli

PIEKIELNY ZAMACH NA ZWIĄZEK MŁODZIEŻY.

(Obrazek sceniczny z życia związków.)

OSOBY:

Ksiądz Patron ¹).
Przewodniczący.
Mefistofel.
Belzebub.
Chór zebranych związkowców.
Sześciu niezadowolonych.

Do przedstawienia tego obrazka nie potrzeba wcale sceny ani kulisów. Wystarczy prosta izba, w której stół na małym stopniu. Cała rzecz rozgrywa się za stołem. Od drzwi wchodzą dwaj djabli: Mefistofel i Belzebub.

DJABLI *(razem):*

Chi-chi, chi-chi, cha-cha, cha-chu!
Tylko naprzód, tylko żywo —
Narobimy we wsi strachu,
aż się księdzu zrobi ckliwo.

MEFISTOFEL *(patrząc ku drzwiom):*

Idzie ku nam procesyja
Mości kumie, Belzebubie:
Ksiądz Patron sztandar rozwija —
ubranie jego cherubie;
stąpa, jako duch anielski
przed chłopcami, przed szeregiem.
za nim naród idzie sielski,
młodzież za nim kroczy biegiem.
Hajże, Mości Belzebubie,
ukryjmy się za tym stołem —
tego Patrona zagubię
i tych chłopców zgubię społem!

DJABLI *(razem):*

Tylko naprzód, tylko żywo!
Narobimy we wsi strachu,
aż się księdzu zrobi ckliwo —
Chi-chi, chi-chi, cha-cha, cha-chu!

BELSEBUB:

Mefistofel-es‘, duch przedni,
głowę masz nie do pozłoty.
Kusić, to twój chleb powszedni,
zwodzić duszo, strugać psoty.
Cały związek ku nam dąży,
zjednoczona młodzież kroczy —
ksiądz przed nią, jako chorąży,
idzie w radości ochoczej.
Stańmy lepiej gdzie przed płotem
nastroszmy słuchy do góry,
ogonów djabelskich splotem
przykryjmy swoje pazury
i słuchajmy w utajeniu,

¹) Ksiądz Patron może występować jako Anioł.

Przy tem obwieszczeniu trzeba pamiętać o dwóch zasadach:

1) każdy z członków Zarządu referuje, to znaczy donosi swoje sprawy. Więc bibliotekarz będzie mówił o książkach, skarbnik o pieniądzach;

2) nad tem obwieszczeniem nie ma dyskusyi, to znaczy, że tych zarządzeń nie może zebranie przyjąć lub nie przyjąć. Zebrani muszą to przyjąć do wiadomości i do tego się stosować.

Tutaj także należy podciągnąć i przyjmowanie nowych członków. Przypomnę jeszcze raz, jak to ma się rzecz z tymi nowymi kandydatami. Kto chce być członkiem stowarzyszenia, ma przyjść na zebranie zwyczajne i przedstawić się prezesowi w towarzystwie już starszego druha. Prezes zapisuje sobie jego nazwisko, skąd pochodzi, czem jest, a równocześnie zapytuje się o niego tych druhów, którzy go znają. Następnie przedstawia to na Zarządzie, oraz dołącza do tego to, co słyszał lub co sam wie o kandydacie. Zarząd przyjmuje lub nie przyjmuje. W razie przyjęcia, na najbliższem zebraniu, prezes w punkcie: „obwieszczenia“, ogłasza przyjęcie nowego kandydata, podaje mu ustawę i przez podanie ręki przyjmuje do stowarzyszenia.

Od obwieszczenia odróżnić należy wnioski Zarządu.

Jeśli Zarząd ma przeprowadzić jakąś ważną sprawę, np. zmiana regulaminu lub zakupienie sprzętów, Zarząd nie decyduje sam o tem, ale przedstawia wniosek całemu zebraniu. Druhowie rozważają i uchwalają.

Podobnie mogą i powinny wpływać wnioski ze strony druhów, zwyczajnych członków. Lecz o tych tak zwanych wolnych głosach, pomówimy później.

A. R.

Szlachetne dusze płacą za ufność wdzięcznością, podłe — pogardą. (Sienkiewicz).

Z życia wiarusów.

Starzy wiarusi słynęli nie tylko z odwagi w boju i z przygód, które rzeczywiście przeszli, lecz i z tego także, co o zmyślonych przygodach swoich opowiadali. Gawędy ich opromieniał tak bajeczny humor, że nieraz pokładać się trzeba było od śmiechu. Do liczby takich gawędziarzy należał między innymi pułkownik Wojciech Dobiecki.

Raz opowiadał, że w pewnej bitwie cesarz Napoleon posłał po niego, a on okurzony i krwią zbryzgany zawołał ordynansa, aby mu przynajmniej buty wyczyścił, bo jakże w zabłoconem obuwiu stawić się przed cesarzem? Lecz właśnie w chwili, gdy ordynans zabierał się do czynności, przelatująca kula armatnia urwała mu głowę.

— I patrzcie, panowie — mówił do słuchaczy pułkownik — co to jest karność wojskowa. Dopóki nie skończył swojej czynności, nie dał poznać po sobie, że ma oderwaną głowę; dopiero gdy drugi but oczyścił, runął bezwładnie na ziemię.

Opowiadania tego słuchał porucznik Gryglewski, stary wiarus, który obiegł Włochy i Hiszpanię i również słynnie kłamał. Chcąc się popisać czemś jeszcze orygnalniejszem rzekł:

— I ja, mój pułkowniku, miałem podobną przygodę w czasie pobytu mego w Saragosie. Stałem tam z moim plutonem, gdy w nocy Hiszpanie, napadłszy nas niespodzianie, wszystkim moim ludziom poodrzynali głowy... Czuję, że będzie źle jak się cesarz o tem dowie, bo szło bardzo, aby oszczędzać żołnierzy, których potrzebował na wojnę. Nie wiele myśląc, sprowadzam krawca, żeby moim ludziom poprzyszywał głowy i odsyłam ich do szpitala dla wygojenia ran. Wieczorem idę ich odwiedzić, a przechodząc koło jednego łóżka, słyszę głos, który na mnie woła:

— Panie poruczniku! panie poruczniku! Obejrzę się, a tu leży mój wachmistrz z przyfastrygowaną głową.

---

jakie słowo brzmieć tu będzie,
kiedy ten ksiądz na wzniesieniu
między młodymi zasiędzie.

MEFISTOFEL:

Wysłuchamy co do joty
całej pobożnej nowiny.
Bez hałasu, bez pustoty
przesiedzimy pół godziny.
Gdy się nauka zakończy,
gdy się do zabaw zabiorą,
z naszych skrytek, jak pies gończy,
wyskoczymy wtenczas skoro,
zawiedziemy skoczne pląsy,
chłopców wyśmiejem do syta:
zaczną się spory, przekąsy —
i ze związku będzie kwita!

DJABLI *(razem):*

Tylko naprzód, tylko żwawo!
Niech się djabeł raz rozmacha,
aż się księdzu zrobi ckliwo —
Chi-chi, chi-chi, cha-cha, cha-cha!

Kryją się obaj pod stołem. Tymczasem zbliża się w otoczeniu stowarzyszonej młodzieży Ksiądz Patron [1] ***i powoli wstępuje na stopień. Staje za stołem. Z obu stron otacza go młodzież, słuchając słów jego w ciszy i skupieniu. Ksiądz Patron przemawia spokojnie, bez patosu, tonem*** *serdecznym. Djabli przez cały czas jego przemowy są członkom stowarzyszenia niewidoczni.*

KSIĄDZ PATRON:

O młodzi przyjaciele! Wejdźcie razem wspólnie
tu na wzniesienie. Słowa słuchajcie potulnie,
zatoczcie krąg dokoła — o, tak — ci tu przy mnie,
wy zaś dalej — tak, dobrze. Jako w pięknym hymnie,
w cudnie śpiewanej pieśni wiele jest słów zgoła,
a przecież jedna piosnka z nich do duszy woła,
tak wy, liczni z osobna, razem jedno ciało
związane stanowicie. Dusze wasze białą
szatę na sobie noszą, poświęcenie łaski
owiewa pierś czystą wam. Więc słoneczne blaski
zgarnąć chciałbym z niebiosów, lać je w wasze usta
i myśli i uczucia.
Dziś w świecie rozpusta
wzbiera straszna. Dziś ludzie wilkami się stali.
Pieniądze, złoto, srebro, miedź na jednej szali
położyli, na drugiej samolubne cele.
Występku pełno wszędzie, a cnoty niewiele.
Zaiste, zaraźliwy potop płynie światem —
człowiek się człowiekowi wilkiem stał, miast bratem.
Dawniej — ongiś — gospodarz brał do garści sochę,
pracował na powszedni chleb; na myśli płoche,
na zdrożność i na żadne przedsięwzięcia głupie
nie miał czasu. Zaś matka robiła w chałupie,
skupiała koło siebie dzieci, trzódkę Bożą,
ucząc ją, aby nie szła ku grzechu bezdrożom.
Różaniec miała w ręce. Kiedy słońce wstało,

[1] W roli Patrona występować powinien chłopiec starszy poważniejszy.

— Czego chcesz? — pytam, przystanąwszy przy nim.
— To nie moja głowa, panie poruczniku; przyszyto mi inną niech mi ją pan każe odmienić. **W. Bełza.**

Razem czy osobno.

(Dokończenie).

W poprzednich dwóch artykułach wykazaliśmy, dlaczego to młodzież męska i żeńska powinna się łączyć w oddzielne stowarzyszenia i w jakich wypadkach dopuszczalne są organizacye wspólne. Niejednemu jednak, kiedy czytał te uwagi, nasunęło się może pytanie: a jak też jest w innych krajach, gdzie organizacye młodzieży już dziesiątki lat istnieją, czy tam chłopcy i dziewczęta organizują się razem, czy też osobno. Bo przecież tamtejsi organizatorzy młodzieży musieli w ciągu lat wypraktykować, które stowarzyszenia są lepsze i więcej korzyści młodzieży przynoszą: czy takie mianowicie, w których chłopcy i dziewczęta pracują razem, czy też takie, w których osobno. Korzystać z doświadczeń przez nich poczynionych i my także powinniśmy, żeby nie tracić czasu na niepewne próby, lecz odrazu wejść na drogę pewną.

Pytanie takie jest zupełnie słuszne, a odpowiedź na nie wiele nam rzeczy wyjaśni.

A zatem przypatrzmy się, jak jest w innych krajach.

Bierzemy pod uwagę najbliższych naszych sąsiadów z zachodu, Niemców, u których praca w stowarzyszeniach młodzieży ogromnie się rozwinęła i wychowała już całe pokolenia. Młodzież rękodzielnicza i przemysłowa miała tam przed wojną przeszło tysiąc kilkaset stowarzyszeń i przeszło 100 tysięcy młodzieży zorganizowanej. Taksamo katolicka młodzież wiejska liczyła przeszło kilkaset związków i przeszło 150 tysięcy członków czynnych. Ze wszystkich tych stowarzyszeń wychodzili ludzie wyrobieni tak, że choć ich były dziesiątki tysięcy, we wszystkich jednak przebijała jedna myśl, jeden ideał, jeden cel. W stowarzyszeniach tych jednak nie pracowali razem chłopcy i dziewczęta, ale mieli osobne organizacye.

Tosamo widzimy i w inych krajach: Szwajcaryi, Belgii, Francyi, Anglii, Ameryce. Organizacye młodzieży są tam bardzo rozpowszechnione i świetnie rozwinięte, wszędzie jednak chłopcy mają osobne stowarzyszenia, a dziewczęta osobne. Metoda to więc wypróbowana, pewna, a nie zacofana, klerykalna, jak ją niektórzy nazywają.

Zachodzi jednak pytanie: czy chłopcy nie mogą odbywać żadnych zebrań wspólnie ze stowarzyszeniami dziewcząt? Odpowiadamy na nie: mogą. Urządza się jakiś obchód, odczyt popularny, wieczorek, mogą w nich brać udział członkowie obu organizacyj. Zasada jednak być powinna, że w zwykłych warunkach praca ma się odbywać oddzielnie. Tylko w ten sposób praca organizacyjna może być należycie dostosowaną do potrzeb i natury młodzieży, co w wyrabianiu się młodych ma tak ogromne znaczenie.

I nawet sama młodzież odczuwa, że tak być powinno. Dwa lata temu na zjeździe delegatek stowarzyszeń dziewcząt poruszano tę sprawę i zdawało się, że stowarzyszone będą żądać wspólnych organizacyj. Tymczasem usłyszeliśmy zupełnie co innego. Były tam delegatki z byłego Królestwa, które przedtem należały do stowarzyszeń mieszanych i te taki wydały sąd o tej sprawie: „Dopóki należałyśmy do stowarzyszenia razem z chłopcami, praca nasza była bardzo powierzchowna, ograniczała się do wypożyczania książek, odczytów, śpiewu, zabaw i wycieczek. Nie

---

zrywała się z posłania i czeladkę małą,
dziatwę swoją kochaną budziła cichaczem.
Zrywały się maleństwa, jak pisklęta, zaczem
modlitwę na kolanach ku niebiosom słały.
Matka je hołubiła — wszystkie z siły całej
i za niemi pacierze posyłała niebu.
A dziś? Dzisiaj niestety, chyba do pogrzebu
i do trumny podobne nasze chaty. Cnota
umarła i uczynków zagasła nić złota.

O młodzi przyjaciele! Anielskie wam powiem
widzenie: Sen mnie objął — było to pod nowiem —
sen kamienny. I we śnie zdało mi się nagle,
że stoję na okręcie. Okrętowe żagle
białe, długie, pod wiatru natchnieniem rozpięte,
szumiały jako harfy żywe — pieśni święte
szły z nich ciche i jasne, jak blaski księżyca.
Więc kiedy mnie ten widok i ta pieśń zachwyca,
spojrzę w niebo. O dziwo! Zawisnął nademną
archanioł, duch niebieski... Ukazał mi ciemną
otchłań morską i mówił: Te groźne bałwany,
te szumiące gwałtownie fale; owe piany,
co biją w bok okrętu — to świat, to duch świata,
duch zepsucia. Zaś statek, co nad burzą lata
i gniecie piersią morskie, wyjące odmęty,
to Związek. Ty masz Związek nieskalany, święty
na odmętach postawić! Masz zwołać gromadę
młodych druhów, co idą ku dobremu radę
i co w sercu chowają światło Chrystusowe.
Wypowiedz do nich żarną, ognistą przemowę,
porwij ich, ramionami zwiąż ich dusze czyste
i połóż na ołtarzu, mówiąc: „Jezu Chryste!
Panie całego świata i tej młodzi Ojcze!
Oto już uderzają w nich strzały zabójcze
podłości ludzkiej — szatan w nich z cięciwy bije.
Serca ich niezmazane, lecz — jeszcze niczyje.
Tobiem te serca przyniósł, Tobie je ofiarą
ołtarzową dziś składam"...
To mówiąc kotarą
gęstej i nieprzejrzanej mgły twarz swą zasłonił
duch anielski. Widzenie prysło.
Mnie zaś gonił
dźwięk luby jego mowy; dźwięk ów brzmiał w mych uszach,
jako nieustająca pieśń o waszych duszach,
że już miejsca nie mogłem znaleźć ni spokoju.
I oto z światowego was wywiodłem boju
na jasność i na słońce — i na trud mozolny.
A wy? o pójdźcie za mną po tej drodze polnej,
którą wam ukazuję. Wiem, że śmiać się będą
źli ludzie z tego związku serc. Wiem, że zasiędą
na naradę złe duchy, aby znaleźć sposób
na rozbicie mej pracy. Lecz od podłych osób
uciekajcie, co siły. Stać wam przy mnie dzieci,
przy Bogu i przy słońcu, które blaski nieci...
każdy na łonie związku młodość swoją prześni.
Skończyłem, przyjaciele... Teraz nućcie pieśni.

Rzesza, otaczająca Księdza Patrona, śpiewa kilka znanych piosenek, poczem wymykają się z pod stołu djabli, ucho-

byłyśmy w stowarzyszeniu swobodne, czegoś nam brakowało. Dopiero, kiedyśmy utworzyły osobne stowarzyszenie, urządziłyśmy się w niem tak, jak uważałyśmy za stosowne, a praca szła już normalnym torem“.

Do takiego przekonania zapewne dojdzie każdy, kto sprawę dobrze rozważy, bacząc w niej przedewszystkiem na dobro tych, dla których stowarzyszenie się zakłada. **Związkowiec.**

Z ruchu w Stowarzyszeniach.

Bronowice Małe.

Dzień 21. listopada pozostanie na długo pamiętnym dniem w historyi naszego Związku. Obchodziliśmy po raz pierwszy uroczyście święto Patrona młodzieży, św. Stanisława Kostki. O godz. 10 odprawił w kaplicy dworskiej Ksiądz Patron mszę św., w czasie której udzielił Komunii św. członkom Stowarzyszenia. Po mszy św. udali się stowarzyszeni do szkoły, gdzie odbył się „poranek“. Do zgromadzonych Bronowian wygłosił przemowę ks. sekretarz Śliwa, przedstawiając im cele związku i zachęcając, by dorastających synów posyłali do niego. Następnie deklamowali odpowiednie wierszyki: St. Czepiec, St. Bierlit i L. Buda. Po deklamacyach zabrał głos p. delegat Włodzimierz Tetmajer, który wykazywał, że Polska jest dziś ludowa, że lud dziś rządzi, ale lud ten powinien być sprawiedliwy i uczciwy; uczciwości i zasad uczyć pragnie związek, a więc rodzice winni sprzyjać związkowi i posyłać do niego dzieci. Ksiądz Patron podziękował p. delegatowi za zaszczycenie zebrania swoją obecnością i za piękną przemowę, poczem Stowarzyszeni odegrali skromniutką sztuczkę p. „Chi-chi, cha-cha“. W czasie przedstawienia odśpiewali kilka pieśni pod przewodnictwem Wnej Pani Grinnowej, tutejszej nauczycielki.

Wszystkim obecnym za przybycie, a przedewszystkiem dyrektorstwu tutejszej szkoły pp. Podgórskim i p. Grinnowej za opiekę nad Stowarzyszeniem podziękował ks. Patron, poczem zebranie się rozwiązało. Stowarzyszenie bronowickie spodziewa się, że dzień 21. listopada zadzierzgnął ścisły związek między młodzieżą a gminą i że szeregi nasze niechybnie się powiększą. **Wydział.**

Dziedzice.

Stowarzyszenie młodzieży polskiej w Dziedzicach obchodziło w dniu 14 listopada uroczystość swojego niebieskiego patrona św. Stanisława Kostki. Rano o godz. 9 zebrali się członkowie w lokalu, skąd wyruszono w pochodzie ze sztandarem i muzyką na czele do kościoła, gdzie zostało odprawione uroczyste nabożeństwo z wystawieniem Najświętszego Sakramentu przez ks. proboszcza Kasperlika na intencyę Stowarzyszenia, podczas której to mszy św. przystąpili członkowie do generalnej Komunii świętej. Podczas mszy św. śpiewał chór mieszany z muzyką pieśni do św. Stanisława Kostki. Po skończonej mszy św. wygłosił ks. proboszcz kazanie o św. Stanisławie, prosząc, aby młodzież szła za jego śladami, a do rodziców zwrócił się z prośbą, aby temu Stowarzyszeniu pomagali przy każdej okazyi i żeby rodzice nie wzbraniali, ale jeszcze zachęcali swoich synów wstępować do Stowarzyszenia, kiedy opuszczą ławę szkolną. Z kościoła wrócono do lokalu, gdzie spożyto wspólne śniadanie. Po południu zebrali się ponownie członkowie w lokalu, skąd wszyscy poszli do kościoła na nabożeństwo, które odprawił ks. Patron przed urządzonym ołtarzem św. Stanisława Kostki z wystawieniem Najśw. Sakramentu. O godz. 4 odbyło się uroczyste zebranie w sali p. Stryczka, na którem było obecnych 56 członków. Zaszczycili swoją obecnością Ks. Patron Hermann, Ks. Kociar katecheta szkoły wydziałowej z Czechowic, Ks. Trombala wikary z Czecho-

---

dzą w zgromadzenie, zbliżają się do każdego, szepcą im coś do ucha. Z tych szeptów dosłyszano tylko następujące:

DJABEŁ PIERWSZY:

Chi-chi, chi-chi, cha-cha, cha-cha!
Ale wam tu ksiądz da bobu —
Ale was tu ksiądz nastracha —
Tu niewola bez sposobu...

DJABEŁ WTÓRY:

Nie oświeci was, daremno!
Choć nie wiem jak się rozmacha,
w głowie waszej zawsze ciemno —
Chi-chi, chi-chi, cha-cha, cha-cha!

DJABEŁ PIERWSZY:

Nie słuchaj głupi gadania —
Nie słuchaj plotek od rzeczy —
Do wieczora od zarania
skrzeczy jeno klecha, skrzeczy —

DJABEŁ WTÓRY:

Związku ci nie trzeba wcale —
Ksiądz cię ująć pragnie w kleszcze —
Słuchaj go zimno, niedbale
i uciekaj, czas, czas jeszcze...

DJABEŁ PIERWSZY:

Hyc, uciekaj precz, młokosie!
Co ci po związku, do djaska!
dostaniesz pstyka po nosie,
w robocie będzie tu — laska...

DJABEŁ WTÓRY:

Tyś dorosły... Lata miną...
Lepiej tobie zagrać w karty
albo gonić za dziewczyną
do karczmy na tan, na żarty...

DJABEŁ PIERWSZY:

Wyrosłeś — parobczak, młodzian
i kogóż jeszcze chcesz słuchać?
Ksiądz w czarny biret przyodzian
ma ci tutaj w kaszę dmuchać!?

DJABEŁ WTÓRY:

Nie czekaj bratku, nie czekaj —
Tu cię niewola napotka —
W te pędy, co tchu uciekaj,
jeśli ci swoboda słodka...

DJABLI

(wspólnie, tym razem już do siebie):

Dalej bracie, dalej żywo —
Patrz, ksiądz przybladł, już się stracha —
Patrz, jak robi minę ckliwą —
Chi-chi, chi-chi, cha-cha, cha-cha!

Posiew djabelski wydał swoje owoce. Między stowarzyszonymi zaczyna się zamieszanie i nieład. Mówią coś do siebie, prowadzą jakieś spory, jeden drugiego pociąga,

wic, kierownik szkoły p. Piesko, przybyli również koledzy ze Stowarzyszenia młodzieży z Hybia i Czechowic, byli obecni także członkowie wspierający i Kongregacya Maryańska. Zgromadzenie zagaił przewodniczący, powitał wszystkich zebranych i odśpiewano pieśń do św. Stanisława. Następnie sekretarz odczytał protokół ze zeszłorocznej uroczystości św. Stanisława. Po przeczytaniu protokołu ks. Koziar wygłosił odczyt pod tytułem „Nasze organizacye". W dyskusyi zabierali głos ksiądz Patron, ks. Trombala, kierownik szkoły, przemówił również górnik Hodur. Deklamacyę wygłosił jeden z członków pod tytułem „Święty Stanisław Kostka" i w końcu oddano również dyalog „Cudowny Doktór". Na zakończenie przemówił jeszcze w kilku słowach przewodniczący, który potem podziękował wszystkim zebranym za przybycie i odśpiewano pieśń „Boże coś Polskę" i na tem to zebranie zakończono. Wieczorem zaś odegrało Stowarzyszenie dramat religijny pod tytułem „Hermenegild" w pięciu aktach i dyalog „Cudowny doktór". Amatorzy wywiązali się ze swoich ról dosyć dobrze, czego dowodem były huczne oklaski. Sala gośćmi była szczelnie zapełniona, bo nawet pomieścić nie było można wszystkich. W dniu 15 listopada powtórzono tę sztukę po raz drugi dla dzieci, gdzie jeszcze spora liczba gości była obecna.

Tarnów.

Uroczystość Patrona niebieskiego św. Stanisława Kostki, ma bardzo wśród naszych druhów żywe odbicie. Najpierw przez dwa wieczory słuchaliśmy nauk rekolekcyjnych w katedrze, a następnie przystąpiliśmy do Spowiedzi św. Nazajutrz w niedzielę odprawił ks. Prałat Mazur uroczystą Mszę św., podczas której przemówił do druhów patron Stowarzyszenia ks. Rogóż; w czasie Mszy św. przyjęliśmy Komunię św.

Po południu nastąpiła właściwa uroczystość Stowarzyszenia. W „Ognisku" zebrali się druhowie na uroczysty wieczorek. Salę wypełnili goście, przeważnie rodziny druhów. Na uroczystość złożyły się: 1) śpiew: „Witaj Kostko Stanisławie" 1 zwrotka; 2) Słowo wstępne, w którem prezes Bajon streścił krótkie życie św. Stanisława i rzucił gorące słowo zachęty do wstępowania w jego ślady; 3) Deklamacya wpgłoszona zgrabnie przez druha Milówkę, wzięta z „Przyjaciela Młodzieży" 1919 r. pod tyt. „Pomoc cudowna św. Stanisława Kostki"; 4) Deklamacya ułożona przez p. Majchra, a umieszczona w „Młodzieży Polskiej" 1919 r.; 5) Akt III sztuki „Do wyższych ja rzeczy stworzony jestem", w której odegrali role: Bajon — Kasztelana; Głuszak — szlachcica; Litwin — sługę Kluza Bielińskiego; Milówka — Pawła.

Żywym obrazem i śpiewem „Jasna jutrzenko" zakończono wieczór.

Należy jeszcze dodać, że stowarzyszenie nasze założyło w ostatnich miesiącach dwa warsztaty: introligatorski i zabawkowy. Obydwa przynoszą druhom naukę i ładny pożytek.

Wszystkich naszych druhów z Tarnowa, będących na froncie, pozdrawiamy, jakoteż i wszystkich druhów z całej Polski naszem hasłem: „Bóg z nami — Na wieki".

J. Dożek, sekretarz.

Komorowice.

Dnia 14 listopada b. r. obchodziliśmy uroczystość św. Stanisława Kostki. Wszyscy druhowie przystąpili do spowiedzi i Komunii świętej. Po Mszy i Komunii świętej zebraliśmy się w „Domu młodzieży" pod przewodnictwem ks. Patrona na wspólne śniadanie. Po południu odbyło się uroczyste zebranie. Odczyt o św. Stanisławie Kostce wygłosił p. Jasiński, a ks. Patron gorącemi słowy zachęcił do naśladowania Jego cnót.

Cześć i pozdrowienie wszystkim druhom.

J. Krawczyk.

Wszelka zła mowa niech z ust waszych nie wychodzi. ***(Św. Paweł).***

---

wskazując na drzwi. Akcya ta jest jednak tylko mimiką; nareszcie występują śmielsi z otwartą przyłbicą.

PIERWSZY NIEZADOWOLONY:

Mnie związków takich nie potrzeba wcale.
Mam swoją głowę. A choć się nie chwalę,
powiem, że służyć cnocie także myślę,
żyć dobrze, jeno wolno, niezależnie.

DRUGI NIEZADOWOLONY:

Najgorzej siebie oddać w czyje ręce.
Wszak już dorośli jesteśmy młodzieńce;
wiemy, co czynić — wiemy, jak się rządzić
i jak o ludziach i o czynach sądzić.

TRZECI NIEZADOWOLONY:

Zaiste, czyli jest w tem jaka zbrodnia,
kiedy, spotkawszy na drodze przechodnia,
z kieszeń mu ściągnę potajemnie srebra
albo przeciągnę kijem między żebra?

CZWARTY NIEZADOWOLONY:

Albo czy karty są naprawdę grzechem?
— Ja tych słów księdza słuchałem ze śmiechem;
Lub też czy zbrodnią jest ciepła rozgrzewka
w karczmie i w tańcu pół pijana śpiewka?

PIĄTY NIEZADOWOLONY:

Tak ksiądz przesadza — tak, związku nie trzeba.
Byłem zjadł codzień sporą skibę chleba,
Byłem miał grosza w kieszeni na zbycie,
co mi tam jakieś jasne, piękne życie!

WSZYSCY NIEZADOWOLENI:

Więc: do widzenia księdzu jegomości!
Niech mu się ciężka robota uprości,
trudzić go więcej nie będziemy sobą,
ni wierzyć jego zmyślonym żałobom.

(Wszyscy niezadowoleni zabierają się do wyjścia).

DJABLI

(odchodzą z nimi, żegnając księdza, kłaniają mu się nisko):

Do widzenia, do widzenia —
Dość się jegomość namacha,
nim co zrobi, nim co skleci.
My tu kiedyś, od niechcenia,
znowu przyjdziem zbudzić stracha
i zbuntować te — ot — dzieci...
Znów się jegomość namacha.
Chi-chi, chi-chi, cha-cha, cha-cha!

DJABLI *do spółki z* NIEZADOWOLONYMI:

Znowu przyjdziem zbudzić stracha
i zbuntować te — ot dzieci...
Znów się jegomość namacha.
Chi-chi, chi-chi, cha-cha, cha-cha!

Odeszli. Przy Księdzu Patronie, który słów powyższych słuchał, siedząc na krześle i twarz mając zakrytą rękami, została tylko garstka najwierniejszych. Ci w złej i dobrej godzinie związku już nie opuszczą. Zostaną przy swym

Ofiara z życia.

Pierwsze lata panowania Zygmunta Starego nie wróżyły Polsce pokoju. Zdrada Glińskiego, wojna z Moskwą i utrata Smoleńska, nieustanne napady Tatarów, którzy głęboko zapuszczali swoje zagony, niedola ludu wiejskiego i wyniszczenie przez pohańców ziemi na mil czterdzieści wokoło; oto chmury, które zawisły nad naszym krajem i lada chwila groziły burzą i piorunami.

A już najgorzej było z tą dziczą tatarską. Nakształt szarańczy pustoszyła ona zasiane pola i choć tępiona przez oręż polski, odradzała się co roku na wiosnę, jak ten niszczycielski owad, na którego skrzydłach lud wyczytywał napis: „Kara Boża!".

Nieustannie też trzeba było opędzać się przed tymi rabusiami, ciągle mieć broń w pogotowiu, gdyż inaczej pół Polski płonęłoby od pożaru, a drugie pół poszłoby do niewoli.

Strażnikiem granicznych ziem Polski był za Zygmunta Starego kilkakrotny już pogromca Tatarów, nieustraszony wojownik i hetman, kniaź Konstanty Ostrogski. Ale tym razem umieli Tatarzy omylić hetmańskie straże i rozdzieliwszy swe siły, czterema szlakami wpadli w granice Rzeczypospolitej.

Był to rok 1519.

W ciągu lipca splądrowali najeźdzcy doszczętnie województwo lubelskie ,ziemię bełzką i lwowską i wielką moc ludu pędzili przed sobą w niewolę.

Hetman pragnął przeciąć im drogę, ale zmierzywszy siły nieprzyjaciela, o wielokroć przenoszące szczupły zastęp naszego wojska, musiał, choć z żalem odstąpić od powziętego zamiaru i czekać na posiłki, które lada chwila wesprzeć go miały.

Niecierpliwa młodzież za nic ważyła sobie tę rozwagę hetmańską, owszem zarzucała mu gnuśność i tchórzostwo, a choć hetman ręce składał i błagał o cierpliwość, rwała się do walki bez względu na jej następstwa. Już najgorzej ze wszystkich rokoszan gardłował na hetmana Frydrusz Herburt, młodzian „wielkiego serca i chciwy spotkania", zwłaszcza, że po raz pierwszy dopiero stawał do boju.

Rozgoryczony niesłusznymi zarzutami i niekarnością młodzieży, widząc, że dłużej w karbach jej nie utrzyma, siadł kniaź Ostrogski na koń, sprawił hufce polskie do boju i zaczął je za Bug przeprawiać.

Na przeciwnym brzegu rzeki leżało, słynne dziś z obrazu Matki Boskiej, miasteczko Sokal, pod którem Tatarzy rozbili namioty, gotując się do przyjęcia bitwy.

Wnet też ze strony polskiej dano do niej hasło.

Świsnęły w powietrzu pierwsze strzały tatarskie, przyćmiewając słońce, bo nieprzejrzana była moc tej tatarskiej czerni naprzeciw garstki Polaków. Rozległy się w powietrzu pogańskie „Ałłach" z chrześcijańskiem „Jezus Marya"; błysnęły szable i zwarły się oba nieprzyjacielskie hufce, jak dwa olbrzymy w śmiertelnym uścisku. Ale po niedługiej chwili tego pasowania się z sobą, jeden z hufców zaczął ustępować.

Był to niestety hufiec polski...

Widząc to hetman, który z innej strony ścierał się z Tatarami, poskoczył ze swymi oddziałami na ratunek, ale nie było już kogo ratować: Tatarzy odnieśli stanowcze zwycięstwo.

Mimowolny sprawca tej klęski, którym wszakże kierowała tylko młodzieńcza żądza sławy, Frydrusz

---

sztandarze i swej idei. Patrzą w Księdza, podają sobie ręce i tworzą ścisłe, przyjacielskie, rodzinne kółko. — Z pośród nich występuje dotychczasowy przewodniczący i zwraca się z mową do Księdza Patrona, który słucha jej z rozrzewnieniem.

PRZEWODNICZĄCY:

Oto odeszli. Związku ze trzy części
poszły od ciebie precz. Zmyślonej pięści
zlękli się, razów urojonej kary.
Ach, jak to smutne! Ach, jak to do wiary
wprost niepodobne! — a jednak prawdziwe...
I gdyby słowa jakieś obelżywe
wyszły z ust twoich... Lecz tyś był aniołem,
co nas połączyć wszystkich pragnął społem.
My przeczuwamy, my wiemy niezbicie,
że na swobodę i na piękne życie
wiążesz nas razem. Nas brudy karczemne
i gry karciane i załuki ciemne
nie pociągają. Chcemy ideałom,
nieprzymuszeni, służyć duszą całą.
Kto się ich wyprze, zcześnie, marnie zginie.
My żyć pragniemy w przesłonecznym czynie,
przeto ci serce oddajemy z woli,
Z niem to, co cieszy i to, co nas boli.
Masz, weź to serce...

WSZYSCY POZOSTALI:

— Masz, weź to serce...

KSIĄDZ PATRON *(wstaje):*

O młodzi przyjaciele! o dzieci! o druhy!
Ileż w waszych wyznaniach jest dla mnie otuchy.
Dobrzeście mnie pojęli! Dobrze wy czujecie,
i że takie na ziemię walą dziś zamiecie,
że i silny paść musi, gdy pójdzie osobno,
niekarnie, luzem. Mową dzisiejszą sposobną,
mową nowego świata, co się w męce rodzi,
jest łączenie się społem. starzy i młodzi
dłoń sobie muszą podać, ująć się w ramiona
i razem przez zamieci, przez burze iść. Skona
i padnie bezlitośnie, kto zejdzie z szeregów.
Słuchajcie. Dziś na ziemi od brzegów do brzegów
łączą się i jednoczą źli w społeczne ciało.
A dobrzy, w których słońce cnót zawsze pałało,
nie zespoląż się z sobą, nie chwycą za dłonie?
Komu Bóg jest kochaniem, czyje serce płonie
ku znękanej ojczyźnie, kto domek rodzinny
umiłował nad wszystko w świecie, czyje czyny
zawsze się w Chrystusowej miłości kąpały,
temu łączyć się razem. Tej górnej i śmiałej
myśli słabym odblaskiem jest, o młode druhy,
nasz związek. Przetom pełen jest bolu i skruchy,
że tamci nie pojęli i poszli. Wy za to
wytrwajcie — wiernie, stale.
Przyjdzie kiedyś lato,
nadejdzie dzień słoneczny dla nas i szczęśliwy.
Będziecie wtenczas starzy. Na młodości niwy
poglądniecie z tęsknotą i zaraz wam stanie
w pamięci ten wasz związek. I rzekniecie: „Panie!
i żeś nam trwać pozwolił tą przyjązną rzeszą,
w latach naszych zielonych, młodych; iż nas cieszą
wspominki o tem życiu wspólnem, bez udręki —
cześć Ci, Panie, i chwała i stokrotne dzięki!

Herburt, ocalał. Okryty grubą warstwą prochu, gdyż bitwa toczyła się na świeżo zoranej ziemi, znużony walką i krwią ociekły, stał, jak upiór, wśród tego krwawego pola, na którem, jak zżęte kłosy, leżeli pobici jego towarzysze. Stał i na widok tych trupów zatrząsł się od zgrozy: — „Nie daj Boże! — krzyknął rozpaczliwym głosem — bym ja przy miłej braci gardła dać nie miał“.

To rzekł i rozpuściwszy co sił rumaka w pełnym skoku rzucił się na obóz tatarski, sam jeden przeciw tysiącom.

Zdziwiona horda z początku nie wiedziała, czego chce od niej ten zuchwały rycerz. Poczuwszy jednak na sobie ostrze jego szabli, wzięła go również na ostrze i wkrótce legł rozsiekany.

Tak zginął ten młody rycerz, który własnym zgonem okupił mimowolną winę sokalskiego pogromu.

Wł. Bełza.

Zawiadomienia Sekretaryatu Jen. w Krakowie.

Jeneralny Sekretaryat Związku katolickich Stowarzyszeń młodzieży męskiej, Kraków, Plac Maryacki Nr. 2, II. p.

Godziny urzędowe od godz. 10—1 przed południem z wyjątkiem niedziel i świąt.

W Sekretaryacie są do nabycia:

1. Książkowość dla Zarządów Stowarzyszeń.
2. Śpiewnik kieszonkowy (155 pieśni).
3. Polski śpiewnik narodowy (z nutami).
4. Prawidła gier pokojowych i ruchowych.
5. Statuty i legitymacye.
6. Odznaki związkowe.
7. Ćwiczenia fizyczne w Stow. młodzieży.
8. Sztuczki i monologi.

Wesoły kącik.

Między terminatorami.

— Jasiek! Jaki wikt u waszego majstra?

— Ujdzie... Trzy razy na tydzień kapusta z wędzonką.

— E, to masz klawe jedzenie.

— No, tak! Ale majster zje wędzonkę, a mnie zostawia samą kapustę.

Ojciec do synów.

— Co tam znowu wyrabiacie, chłopaki?

— My się, proszę taty pomienali.

— A czego Jasiek płacze?

— Bo on mnie dał jednego szturchańca, a ja jemu dwa.

W piwiarni.

Młokos zbliża się do poważnego obywatela i pyta: Panie! dlaczego to alkohol młodym bije do głowy, a starym wchodzi do nóg?

Obywatel: To przecież zupełnie jasne, bo on szuka najsłabszego miejsca.

Czego nie potrafi.

W pewnej gospodzie, chwalił się andrus, ile on umie i może. Jeden z gości, znudzony opowiadaniem, przerywa: Powiedzno teraz czego nie potrafisz, a ręczę, że ja to potrafię. — Otóż, odpowiada andrus, nie potrafię zapłacić za obiad, bom goły i cieszę się, że pan to potrafi.

W szkole.

P r o f e s o r: Lepiej jest dawać, niż brać. Gawronek, jak to rozumiesz?

G a w r o n e k: Rozumiem, panie profesorze, że lepiej jest dać komu w gębę, niż dostać.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 10.

I.

Nie-statek.

II.

Pa-pier-osy.

III.

Małe ryby.

ZAGADKI.

I.

Z wierzchu bibułka — w środku roślinka,
Jak ktoś starszy ujrzy, to mu idzie ślinka,
A chociaż to rzecz nie bardzo zdrowa,
Bo często nudzi i boli głowa,
Mimo to chłopcy do nie wzdychają,
I często skrycie jej używają.

II.

Dwóch ojców i dwóch synów na łące,
Ubiło razem trzy zające;
A gdy szli do domu swego,
To każdy z nich miał jednego.
Jak to mogło być?

III.

Dr. O. Kreta

Z biletu odgadnąć zatrudnienie.

Scena Związku Młodzieży polskiej.

Nr. 1. „Za Naczelnikiem“ (wyczerpane).
Nr. 2. „Ksiądz Patron jedzie“.
Nr. 3. „Wróżka Dora“.
Nr. 4. „Czcij ojca twego i matkę twoją“.
Nr. 5. „Z męczeńskiej krainy Podlasia“.

Każda z tych sztuk teatralnych kosztuje 2 Mk. Przy zamówieniu wszystkich czterech cena 8 Mk.

Do nabycia w **„Sekretaryacie katolickich Stowarzyszeń robotniczych“**. Kraków, pl. Maryacki L. 2.

TAMŻE SĄ DO NABYCIA:

„Jak pracować w Stowarzyszeniach młodzieży“ (wyczerp.). Ks. prob. Andrzej Paryś — 2 Mk.

„O pracy w Stowarzyszeniach dziewcząt“. Ks. prob. Andrzej Paryś — 2 Mk.

„Doświadczenia, poczynione w pracy nad młodzieżą“. Ks. Stanisław Sapiński — 2 Mk.

„Wydział przy pracy w Stowarzyszeniu“. Ks. prob. Andrzej Paryś — 2 Mk.

Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.